

Gdy rodził się w Polsce socjalizm

Anna Świrszczyńska: „Odezwa na murze“. Sztuka w 6 obrazach. Inscenizacja Władysława Daszewskiego, reżyseria Stanisławy Perzanowskiej, dekoracje i kostiumy Romualda Nowickiego, oprawa muzyczna Zygmunta Mycielskiego. Premiera w Teatrze Narodowym w Warszawie.

Rok 1885. Listopad. Kongresówka. Burżuazja rośnie w siłę i pieniądze, nawet kryzysy nie hamują na długo wzrostu produkcji. Na fabrykach robotnicy, traktowani jak bydło robocze, pracują 12 — 16 godzin, czasem dłużej. Z nieopisaną nędzą styka się rozpustny luksus. Fabrykanci w sojuszu z obszarnictwem korzą się na wycięci przed carem, w zamian za prawo bezgranicznego wyzyskiwania robotników. Kapitalizm.

Rok 1885. Listopad. Od dwóch lat spoczywa w grobie Karol Marks. Od dwóch lat uwięziony jest w X Pawilonie Ludwik Waryński. Właśnie w tym chmurnym listopadzie rozpoczyna się jego proces, proces założyciela i kierownika partii Proletariat, przez historię nazwanej Wielkim Proletariatem. To będzie początek końca działalności Wielkiego Proletariatu, kres tej wspaniałej, pierwszej w Polsce partii o ideologii marksistowskiej.

Lecz posiew myśli Marksa, trud prac i walk Proletariatu nie mogli przejść na marne, wydate bujny płon. Od pięciu lat sporadyczne strajki wzbierają falą potęgującego się robotniczego gniewu i buntu. Ten gniew jest na razie głuchy, bunt tłumiony. Ale żadna przemoc nie może zdławić przebudzenia się klasy robotniczej. Czerwony Sztandar po raz pierwszy płynie ulicami Warszawy i innych miast. Miejsce jednego wyrwanego z szeregu bojownika o nowy ustrój, zajmuje dziesięciu innych, krzepną szeregi robotnicze, ucisk rodzi opór, przemoc rodzi walkę, krew rodzi mści-

cieli. Zaczyna się nowa era w historii, era walki o socjalizm.

To jest tło „Odezwy na murze“, sztuki, która ponad wiele innych zalet, ma tę wielką, wyjątkową zaletę, że jest pierwszym utworem dramatycznym, sięgającym do dziejów klasy robotniczej w Polsce, jako do głównego, naczelnego zagadnienia. Pierwszy to utwór pokazujący na scenie bohaterską przeszłość polskich robotników, wielkie tradycje ich niezłomnych walk o wyzwolenie społeczne, walk, które przez cierpienia i kaźnie wiodły do zwycięstwa.

Fabula sztuki jest fikcyjna — na scenie tylko dorywczo wspomina się bliskie wydarzenia historyczne, proces Waryńskiego i uwięzienie Bohuszewiczówny, — ale treść sztuki jest prawdziwa, osadzona w rzeczywistości społecznej owego czasu.

Autorka bardzo pracowicie zebrała materiał dokumentarny, słowa robotników i fabrykantów w jej sztuce i realia z ich życia zawierają dużo elementów autentyzmu. Tak było rzeczywiście: zwierzęca praca bez wytchnienia, bez jakiegokolwiek zabezpieczenia na starość i w razie częstych wypadków przy pracy — nędza, nora mieszkalna, wydanie na pastwę pracodawcy, stojkowego i majstra, pana życia i śmierci na fabryce.

Autorka z dużą siłą dramatyczną pokazuje okropne warunki bytu, w jakich rodzili się, pracowali i umierali robotnicy pod rządami caratu i w jarzmie rodzimego kapitału, pradiadawie i dziadowie dzisiej-

szych budowniczych Polski Ludowej. Dzisiejsi robotnicy będą patrzeć na sztukę Świrszczyńskiej, jak na obraz bezpowrotnie minionej ale straszliwej przeszłości.

Świrszczyńska umiała bardzo żywo skonstrastować i skonfrontować oba walczące ze sobą obozy. Z dużą siłą pokazała bohaterstwo i bezgraniczną ofiarność pionierów socjalizmu w szeregach polskiej klasy robotniczej, organizującą i uświadamiającą rolę partii, dobrze zaznaczyła udział młodego pokolenia inteligencji w tworzącym się rewolucyjnym ruchu robotniczym i udział kobiet przy boku mężów, braci i synów, dobrze wybrała zawężenie dramatyczne, pierwszą przyczynę strajku w fabryce Millera, w fabrykach Bauma, Zawadzkiego i Gegnera, interesująco rozwinięła fabułę sztuki.

Umiejętnie wplotła też Świrszczyńska w akcję i pośażała w działaniu współpracę polskich socjalistów z rosyjskim ruchem rewolucyjnym. Szlachetna postać rosyjskiego rewolucjonisty Iwanowa, walczącego aż do śmierci ramię w ramię z polskimi robotnikami przeciw klasowemu i narodowemu ukoskowi, jest jedną z najbardziej przemawiających emocjonalnie do widza w „Odezwie na murze“.

Bardzo dobrze i mocnymi pociągnięciami pióra narysowani są także przedstawiciele kapitalistów i stojącej na ich usługach władzy państwowej.

Fabrykanci Miller i Syn to typy mocno klasowo określone — jeden w swojej tępej jawnie okazywanej nienawiści i pogardzie dla robotników, drugi pod bardziej gładkimi formami kryjący niemniejszą nienawiść. Udała się również Świrsz-

czyńskiej postać pochodzącego z „dobrej rodziny“ inżyniera, ze szlacheckim „honorem“, obrzydliwej szui, posługującej się bogoojczyźnianymi frazesami, istnego patrona późniejszych endeków.

Całe to bractwo czepli się żandarmskiego karabinu i wznosi toasty na cześć miłościwie strzegącego ich majątków cara, jak później wznosiło toast na cześć każdego, kto nadal ochraniał ich przed gniewem i sprawiedliwością ludu.

Nie znaczy to oczywiście, by w każdym fragmencie była „Odezwa na murze“ z trwałością pergaminu, by w każdej scenie odpowiadała sile i napięciu poruszonych problemów, ich znaczeniu i powadze. Gdzieś niedługo występuje nadmiar wątków, pogoń za efektami nie zawsze artystycznie usprawiedliwionymi, sięganie do środków melodramatycznych, tu i ówdzie pojawia się sytuacja zbędna, motyw nadto rozdęty, chwyt nieprawidłowy, a przez to i nietypowy. Takim zwichnięciem jest w sztuce motyw tragedii córki proletariaczki, Gajdy, uwiedzionej przez młodego Millera i przeflancowanej na pańskie pokoje, motyw zresztą zapoczątkowany realistycznie. Niepotrzebnym dodatkiem jest też obłąkanie wdowy po robotniku, który zginął przy warsztacie z winy dyrekcji.

Można by takich uwag robotczo i warsztatowo krytycznych podać więcej. Ale takie czy inne, choćby najsluszniejsze zarzuty pedantycznego krytyka nie zmienia, nie naruszają zasadniczego faktu: że sztuka Świrszczyńskiej przejmując i wzrusza swym patosem i swą szczerością, że widzowie śledzą jej akcję z napięciem, że zasługują ona na powodzenie i upowszechnienie.

*

Pochwalić należy rzetelną i sumienną pracę Teatru Narodowego nad najbardziej troskliwym wystawieniem „Odez-

wy“ przedawanie „Odezwy na murze“ jest jednym z najlepszych, jakie widzieliśmy w Teatrze Narodowym, i to zarówno pod względem inscenizacji jak wykonania aktorskiego. Na plan pierwszy wysunęły się trzy elementy: opracowanie dramatograficzne, scenografia i sceny zbiorowe.

Porównanie drukowanego tekstu „Odezwy na murze“ z tą wersją, którą nam pokazał Teatr Narodowy, wychodzi stanowczo na korzyść teatru. Przeobrażenie przez autorkę pierwszej odsłony i dopisanie trzeciej wysunęło na plan pierwszy robotników i sprawę robotniczą, przydało sztuce dynamizmu i wzmocniło jej treść ideową. Do skrupulatnego opracowania przez Daszewskiego (inscenizacja) wraz z autorką tekstu sztuki dołączyła się solidna praca Perzanowskiej (reżyseria). To rozróżnienie, ten podział funkcji zwykle skupionych w jednym ręku, jest innowacją, która zasługuje na bliższe zanalizowanie przez ludzi teatru.

Celnym akcentem przedstawienia jest oprawa dekoracyjna. Każda z trzech dekoracji Nowickiego ma swój silny plastyczny wyraz, potęguje wrażenie dziejących się na scenie zdarzeń. Wydobycie nastrojów jesiennej nocy w fabrycznym mieście, pokazanie prostymi a przejmującymi środkami nędzy robotniczej izby w suterenie, celowe wydatnienie stylu biura fabrykanta z lat 80-tych — oto co się udało osiągnąć Nowickiemu w jego dojrzałych realistycznych dekoracjach.

Znakomicie zagrała Matkę socjalistycznego działacza robotniczego Ewa Kunina. Spokój, opanowanie głęboki humanizm, godność i mądrość tej niepiśmiennej starej kobiety, wyraziła Kunina niezawodnymi środkami: prostotą i szczerością. Bardzo czysto poprowadziła swą rolę Ewa Bo-

nacka (Zośka): od desperackich akcentów sceny niedosłusznego samobójstwa do pełnego patosu zrywu rewolucyjnej walki, była bezpośrednia, prosta, doskonale ucharakteryzowana. Jan Kurnakiewicz ciepło, wyraziście i serdecznie zagrał Iwanowa. Robotnicy partyjni znaleźli interpretatorów w osobach Maciejewskiego, Szymańskiego, Trojanowskiego i Kurowskiego Zmarnowaną Józję Gajdziankę z lirycznym wdziękiem zagrała Mieczysława, nieszczęśliwą, obłąkaną Walczakową z umiarem i głębokim przeżyciem postać Jadwigę Gosławską.

Sylweta Zygmunta Chmielewskiego była jak ułaj dopasowana do wymagowanej sylwety-Millera — seniora. Juniora roku grał z dużą swobodą Igor Śmiałowski. Kanalię na koturnach, sztywnego inżyniera Nięśkiego zagrał przekonująco Jerzy Kawka, służalczych majstrów Klejjer i Fertner, oficerów żandarmerii Kaczmarzki i Leszczyński.

W roli Ignaca pokazał Ta-deusz Fijewski robotę aktorską dużej klasy: nie przestając być realistycznym, Ignac był odpychający nawet wówczas gdy był śmieszny, i był odrażający nawet wówczas gdy na daremnie błagał o ocalenie życia.

Anna Świrszczyńska nie jest scenopisarką początkującą. Pamiętamy ją przecież jako autorkę formalistycznej i estetyzującej, z teatru Giraudoux czerpiącej natchnienie sztuki „Orfeusz“ i jako autorkę dramatu o tematyce z czasów hitlerowskiej okupacji, „Strzały na ulicy Długiej“, dramatu pozabawionego treści społecznej i zawieszzonego w próżni. I oto teraz ta sama Świrszczyńska napisała „Odezwe na murze“! Sądzę, że należy specjalnie podkreślić tę drogę rozwoju i dojrzewania pisarskiego Świrszczyńskiej, w pełni docenić i uznać jej twórczy wysiłek i zachęcić do dalszej pracy na tej drodze.